

Wycinanki (51)



WOJCIECH WRZOSEK

Wycinanki (51)

Jeszcze na początku lat dziewięćdziesiątych miałem zamiar kupić daczę w Dolinie Ałazańskiej w Gruzji. Zainspirował mnie do tego kolega, który zadeklarował wtedy, że gdyby nasze płace, a raczej w przyszłości emerytury wynosiły, powiedzmy, 2 tysiące euro – dobrze, niech tam, dorzucił – 1,5 tysiące euro – wyprowadziłby się zaraz na Wyspy Kanaryjskie, tam gdzie cały rok jest około dwudziestu stopni powyżej zera. Przypomnę, że nasze płace, nie mówiąc o emeryturach, wynosiły wtedy grubo poniżej wspomnianych tu kwot.

Wówczas to przypomniałem sobie, że w Gruzji nie wszędzie potrzebne jest ogrzewanie domów i moje kilkakrotne pobyty zaowocowały przyjaciółmi i znajomymi, którzy pomogliby kupić domek w Kachetii, a i na początek wsparliby w przewyciężaniu trudności adaptacyjnych.

Siedzimy na tarasie kamiennej daczki w Bakurcyche na zboczach Ałazanskiej doliny, najpiękniejszej na tym padole. Tu na zboczach wyrośnie wszystko, choć szpadeł kruszeje od skalistej gleby. Ogórki rosną same, a pomidory, bakłażany i dziki czosnek imponują smakiem. Miejscowości rozsiane w dolinie, noszą nazwy win, a bywa, że i koniaków. W tle

potężny, ośnieżony Kaukaz. W powrotnej drodze zatrzymujemy się co rusz, bo udało nam się zjeść dwa wiadra świeżo zebranych fig.

Nie wiem, czy wszyscy wiedzą, że w Ałazanskiej dolinie stoją wspaniałe katedry: na zielonym dywanie krzewów winogronowych wyrastają monumentalne budowle. Widać je z daleka i przybliżasz się do nich długo, jakbyś przemierzał wieczność. Nad granatowymi zboczami wyrastają potężne zaśnieżone szczyty Kaukazu. Teraz już wiadomo, dlaczego katedra Alaverdi jest śnieżnobiała[1].

Ustaliłem, jakie były wtedy okoliczności prawne i koszty. Niestety na przeszkodzie stanęły wówczas przenosiny do innego domu.

Przez wiele lat nosiłem w sobie to marzenie, aby mieszkać w kamiennym domu wśród drzew figowych, dzikiego czosnku i winorośli. To przecież na śródziemnomorskiej szerokości geograficznej, braudelowskim pasie wiodącym od południowej Hiszpanii przez Włochy, Grecję po Kolchidę jest Kachetia i Dolina Ałazańska.

Płace nasze w ciągu tych trzydziestu lat zbliżyły do owych pożądaných 2 tysięcy euro, ale i ceny w Gruzji wzrosły.

Tymczasem dokonałem porównania dostępności kamiennych daczy w Piemontie i zwłaszcza w Toskanii:

Na moje zdziwienie, że w Toskanii, pomimo upałów i wielu dni bez opadów, nie usychają rośliny, tak mniej więcej tłumaczyła mi ten fenomen Stefania. Gdy nastają wysokie temperatury, gleba z wierzchu szybko twardnieje i tworzy się skorupa, które osłania głębsze, wilgotne jeszcze warstwy przed parowaniem. Korzenie roślin sięgają do nich po wodę i składniki odżywcze. Warstwa ta nasycy się głęboko wilgocią w czasie „pory deszczowej” czy raczej jesienno-zimowych opadów i magazynuje wodę niejako na cały okres wegetacji. Późną wiosną gleba – jak już była mowa –

zasklepia się, „broni się” przed utratą wilgoci; wysusza się, twardnieje na słońcu jak „wypalana” na słońcu cegła, czy gliniana waza. Stefania sugeruje, że praktyka zakopywania glinianych naczyń w tak strukturalizowanej glebie to idea prachłodziarki, uwzględnia bowiem tę chłodzącą obecność wody, osłoniętej przed bezpośrednim działaniem słońca. Półwysep Apeniński jest górzysty, gleby i klimat sprzyjają bogactwu świata roślinnego. Zresztą, co im tam nie sprzyja? Ta niewyczerpana zdaje się urodzajność ciągnie się, jak ów pas równoleżnikowy opisywany przez Braudela w *Méditerranée*, aż do Indii, zagarniając po drodze legendarną Kołchidę, w tym moją ulubioną Alazanską dolinę[2].

Z kolei w Toskanii i w Piemoncie na koszt rządu włoskiego chodzę do bibliotek, a w dni wolne badam rynek starych daczy:

Jedziemy z Arbi do Turynu. Wracamy z letniego domu profesora do miasta. Będąc pod wrażeniem jego wiejskiej rezydencji, pytam, czy jest bogaty. Średnio, odpowiada. No dobrze, kontynuuję, na ile się tak sam wycenia, bez zbędnej skromności, w dolarach, powiadam, bo w lirach to każda suma wydaje się duża – dodaję. Następny kwadrans liczymy razem: ja przeliczam na dolary i przypominam mu: a jest przecież jeszcze dom w Firenzuoli... No tak, połowa moja przecież, odpowiada jakby zaskoczony. A mieszkanie w Turynie – dodaję pytająco. Tak, to będzie tyle a tyle. Przeliczam na dolary, wychodzi, że ok. *quattro milioni di dollari USA*. Całkiem sporo, dziwi się. Ja mu na to wywodzę, że jego córki są całkiem, całkiem... Mądre i ładne panny... Profesor trzęsie się ze śmiechu, zatrzymuje auto, biegnie do budki telefonicznej i dzwoni do żony, mówiąc jej, że ja twierdzę, że *le nostre ragazze sono molto intelligenti e belle*...[3]



Z Arbi, w Piemontcie w dobrą pogodę widać w oddali potężny łańcuch Alp. Gdy rozdzielczość dobra, to zaczynam myśleć, czy to przypadkiem nie fototapeta. Nie, tapeta nie wzrusza...[4]

W ciągu tych kolejnych lat doświadczeń i zwlekania z realizacją planu osiedlenia się w Gruzji pojawiła się dodatkowa zachęta. Możliwość pracy online. Z Tbilisi i Kutaisi można dolecieć do Polski w dwie godziny. Tyle co z Włoch.

Ostatnio jednak – jak się dowiaduję – aby uzyskać status rezydenta w Gruzji, trzeba kupić dom lub zainwestować pół miliona dolarów. Można oczywiście mieszkać bez tego przywileju. Jak mi donoszą miejscowi, szykuje się najazd Rosjan. Ewakuują się z Rosji i uciekają z Ukrainy. Niektórzy z nich będą mieli wkupne na rezydenta.

[1] W. Wrzosek, *Wycinanki*, Poznań 2010, s. 16–17. Zabytkowy dom na sprzedaż w wiosce Anaga. Okolice Signaghi. Fot. Krzysztof Nodar Ciemnołowski, PolakoGruzin.pl; poniżej zespół klasztorny Szuampta; katedra Alawerdi, fot.: Wikipedia,

Alaverdy Monastery





[2] Tamże, s. 13–14. Moje zdziwienie i pytanie, dlaczego nie schną rośliny, było pretekstem do zapoznania się ze Stefanią. Przyznaję, że już wcześniej byłem po drobiazgowych lekturach Braudela, ale z przyjemnością słuchałem popularyzowanej przez Stefanię znanej z literatury koncepcji zastosowań wielkich naczyń ceramicznych do przechowywania wina.



[3] Tamże, s. 7–8.

[4] W. Wrzosek, *Wycinanki*, s. 5.

Korekta językowa: Beata Bińko